

Zadanie maturalne: Spotkanie braci. Analizując fragment powieści *Ludzie bezdomni* Stefana Żeromskiego, scharakteryzuj Wiktora i Tomasza Judymów oraz omów ich zachowanie wobec siebie w czasie tego spotkania.

Ludzie bezdomni (fragment)

Gdy doktor Tomasz zastukał we drzwi mieszkania, stanął w nich brat Wiktor, już ubrany. Był to słuszny¹ mężczyzna. Nosił dużą jak łopata, zapuszczoną brodę, która otaczała jego rysy niby rama. Twarz miał bladą, nieopaloną, o skórze jak gdyby przesiąkniętej czymś czarnym. Gdy spojrzał na brata, oczy mu się zaśmiały jak u dziecka, mimo że słowa, które wymówił na przywitanie, miały prawie zimny ton urzędowy: Jak się masz, Tomek...

– Cóż u ciebie słychać... – rzekł doktor, również bez czułości witając brata.

– Ano tak... idzie...

– Wiesz, odprowadzę cię.

– Dobra... – rzekł Wiktor biorąc blaszankę.

Gdy się znaleźli w ulicy, szli przez czas pewien obok siebie w milczeniu, po prostu nie wiedząc, od czego zacząć. Wreszcie Wiktor rzekł:

– W Paryżuś był?

– Byłem.

– Teraz tu zostaniesz?

– Pewno. Trzeba będzie tu osiąść. Zobaczę, jeszcze nic nie wiem. Chciałbym tu być, ale czy wyżyję...

– No, i po tylu latach nauki jeszcze byś nie wyżył! – uśmiechnął się z niedowierzaniem i odrobiną ironii.

– Tak ci się to zdaje.

– Pewnie, że mi się zdaje. Co ja m o g i ę wiedzieć?

Judym zauważył to „mogie” i wnet go poczęło drażnić.

– Jakże ci teraz?

– Z początku była b r y n d z a², ale jak raz zaprowadzili tę gruszkę Bessemera³ czy ta jakiego, i nadałem się. Robota jest ciężka, oczy żre, ale tu wolę.

– Widzisz, to ci chcę powiedzieć, że ty może wolisz, ale Teosia musiała stanąć do roboty. Ja wczoraj byłem w tej jamie, gdzie ona chodzi.⁴

– Ja jej nie zmuszał.

– Tyś jej nie zmuszał, ale brak zmuszał. Powiem ci, że ona w tym tytoniu długo robić nie powinna. To jest za ciężka praca.

– Teraz l e t k i e j pracy mało na świecie – rzekł Wiktor obojętnie. – Cóż ja miałem robić? Przecie nie próżnuję. Widzisz, tak: tyś tera pan, a ja taki se człowiek, mało co lepiej ubrany od naszego nieboszczyka ojca. Wzięła cię ciotka z domu, wychowała, dała cię do szkół – no i dobrze, bardzo dobrze. To mię, sumiennie ci mówię, szczerze cieszy. Twoje życie było jak różyczka w ogrodzie, a moje, uważasz... Doktora zakłuły⁵ te słowa.

– Zdaje ci się – rzekł – że moje życie było jak różyczka w ogrodzie. Żebyś ty wiedział...

Ciotce zawdzięczam wiele – mówił doktor patrząc w ziemię. – Gdyby nie ona, zostałbym był na naszym podwórzu. To prawda. Ona mię w świat wepchnęła, ale też com ja z jej powodu przeżył!

– Tyś przeżył?

– Pierwszych lat byłem na posyłkach, froterowałem, czyściłem posadzki, myłem w kuchni garnki, rondle, nastawiałem samowary⁶ i latałem, latałem bez końca za sprawunkami. Jeszcze dziś pamiętam ten dom, te schody kuchenne! Ile ja tam cierpień... Może we dwa lata wzięła ciotka i wynajęła pokój w korytarzu z osobnym wejściem jednemu studentowi. Płacił

niedużo, ale za to miał obowiązek mnie uczyć i przygotować do gimnazjum. Ten f a c e t mię uczył sumiennie i przygotował. Radek się nazywał... Poszedłem do s z t u b y.⁷ Ciotka płaciła wpis, nie mogę powiedzieć, ale też za to używała na mnie⁸ co się zmieści.

Opanowywała ją czasami jakaś furia⁹ i gnała po pokojach, z jednego w drugi. Nie daj Boże wpaść jej wtedy w ręce! Sypiałem zawsze w przedpokoju, na sienniku,¹⁰ który wolno mi było przywlec z ciemnego pasażyka¹¹ za pokojem ciotki wówczas dopiero, gdy się już wszyscy goście od niej wynieśli. Kładłem się spać późno w nocy, a wstawać musiałem najwcześniej ze wszystkich. Z czasem gości przychodziło coraz mniej, ale za to wynajęła trzy pokoje, do których wchodziło się ze wspólnego korytarza, sublokatorom.¹² I wtedy nie wolno mi było kłaść się spać przed powrotem ostatniego z tych nędznych nocnych włóczykiów.¹³ Wstawać musiałem, gdy jeszcze wszyscy spali. Prał¹⁴ mię, kto chciał: ciotka, służąca, lokatorowie, nawet stróż w bramie wlepił mi, jeśli nie kułaka¹⁵ w plecy, to przynajmniej słowo, często twardsze od pięści. I nie było apelacji.¹⁶ Moje lekcje, gdy Radek się wyprowadził po skończeniu b u d y,¹⁷ odrabiałem w kuchni, na stole zawalonym rondlami, wśród ziemniaków i masła. Ileż to razy ciotka mię wyganiała precz, za byle winę! Ile razy musiałem błagać na klęczkach, żeby mię znowu przyjęła do swego „domu”! Jakem się tylko przywłókł do piątej klasy, bryknąłem¹⁸ stamtąd. Ale całe moje dzieciństwo, cała pierwsza młodość upłynęły w nieopisanym, wiecznym przestraszu, w głuchej nędzy, którą teraz dopiero pojmuję. A zresztą, a zresztą... co to gadać...

Stefan Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Wrocław 1987

1 **słuszny** – wysoki, duży, postawny.

2 **bryndza** – bieda, nędza.

3 **gruszka Bessemera** – żelazne urządzenie do wyrobienia stali. Wynalazcą jej był technik angielski, Henry Bessemer.

4 **chodzi** – tu: pracuje.

5 **zakłuły** – tu: zraniły, dotknęły, sprawiły przykrość.

6 **samowar** – naczynie do gotowania wody i parzenia herbaty.

7 **sztuba** – szkoła.

8 **używać na kimś** – znęcać się nad kimś, źle go traktować.

9 **furia** – napad gniewu, złości, wściekłości.

10 **siennik** – rodzaj materaca, duży worek wypchany sianem lub słomą, na którym się śpi.

11 **pasażyk** – przejście między pokojami.

12 **sublokator** – osoba wynajmująca część mieszkania od głównego lokatora.

13 **nocni włóczyki** – ludzie, którzy chodzą nocami i bardzo późno wracają do domów.

14 **prał** – tu: bił.

15 **kułak** – uderzenie pięścią, cios, szturchaniec.

16 **apelacja** – odwołanie, sprzeciw, dyskusja.

17 **buda** – szkoła.

18 **bryknąć** – uciec.